

Szanowny Laureacie, Szanowni Państwo,

Nagroda Literacka im. Marka Nowakowskiego jest wspaniałym wsparciem dla autorów opowiadań, formy wybranej i ulubionej przez patrona nagrody, zmarłego dziesięć lat temu pisarza. Marek Nowakowski debiutował opowiadaniem „Kwadratowy” wydrukowanym w „Nowej Kulturze” w roku 1957, jego debiut książkowy zatytułowany „Ten stary złodziej” ukazał się rok później. Dzisiaj nagradzamy tom „Ostatnia sarna na ziemi”, którym książkowo debiutuje Piotr Pazdej. Ale przecież jest to autor opowiadania piszący i publikujący je od ładnych kilku lat w prasie literackiej. Wspomnę choćby opowiadanie „Maski”, wydrukowane w „Twórczości”.

Pojawienie się „Ostatniej sarny na ziemi” cieszy, bo krótka forma w naszym kraju ma znacznie gorsze notowania niż opasłe powieści kryminalne, wielotomowe sagi *fantasy* czy pseudohistoryczne powieści z magicznym wkładem w środku. Opowiadania Pazdeja czyta się bardzo dobrze, w prozie tej wyczuwalna jest przestrzeń, jakby oczekiwanie na wypełnienie jej przez wyobraźnię czytelnika. Autor ten nie chce nas „zagadać” czy na siłę wyjaśniać świata, a zamiast tego opowiada historie, w których na plan pierwszy wysuwają się skomplikowane relacje między ojcem i synem. Najczęściej niestety toksyczne, co powoduje dalekosiężne skutki, jak choćby w historii dwóch braci, ze wspomnianego wyżej opowiadania *Maski*, otwierającego książkę. Jako dorośli już ludzie nie mogą się porozumieć, choć na pozór próbują, po powrocie jednego z nich po latach z emigracji do kraju. Jest tu i historia miłosna, jest też okrutna i kluczowa dla tej narracji retrospekcja z dzieciństwa – scena z sarną na polowaniu, która w jakiś sposób determinuje przyszłe losy rodzeństwa.

Postać ojca wydaje się bardzo ważna w tych tekstach, ewoluuje z opowiadania na opowiadanie – w prozie (...) *Jętność* widzimy złośliwego starucha, który pod koniec życia zostaje całkiem sam w zagraconym mieszkaniu i wyłącznie zgryźliwością ratuje swoje wykoślawione relacje ze światem. Może to właśnie ów ojciec z dubeltówką z pierwszego opowiadania? A może to ten sam facet, który w tytułowym, brutalnym opowiadaniu *Ostatnia sarna na ziemi*, zdecydowanie wyróżniającym się w całym zbiorze, nie widzi, że jego zachowanie wobec dziecka jest niewłaściwe i w swej istocie już tylko żałosne? Groteskowa ucieczka ojca w głąb lasu w epilogu jest zarazem jakby końcem dzieciństwa, pogrzebaniem świata, który nigdy już nie powróci.

Zwłaszcza, że ten świat, nasz świat, w opowiadaniach Piotra Pazdeja przemija i zmienia się w postapokaliptyczne rumowisko. Większość tekstów w tym tomie ma za tło Polskę, ale nie współczesną, tylko przyszłą – już po kataklizmie. Wojna? Katastrofa klimatyczna? Wirus? Autor krzyżuje motywy po to, by przedstawiać losy swoich bohaterów na zgliszczach tego, czym kiedyś był kraj nad Wisłą. Widać, że powieść *Droga* Cormaca McCarthy'ego, film *Epidemia strachu* Stevena Soderbergha, a może nawet tak stare i dobre książki jak *Ostatni brzeg* Nevila Shute'a – pamiętamy też wstrząsający film o tym tytule z 1959 roku – czy *Aleja potępienia* Rogera Zelaznego były pilnie studiowane przez tego autora. Zresztą postapokalipsa stała się, zwłaszcza po epidemii koronawirusa, żelaznym elementem popkultury, do której na szczęście opowiadania Piotra Pazdeja nie należą, co należy odnotować z nadzieją.

Epidemia niewątpliwie nas zmieniła i owa zmiana w postrzeganiu świata jest obecna w tej książce. Czytając Pazdeja czasem miałem wrażenie, że zapisał on katalog naszych lęków, jakbyśmy wraz z zarazą stracili oparcie i wiarę w tak świetnie rozwijającą się gospodarczo i technologicznie ludzkość. A może to rodzinne Pabianice – miasto, które w ostatnich dziesięcioleciach doznało tak głębokich zmian, z upadkiem licznych zakładów przemysłowych na czele, z bezrobociem, wzrostem przestępczości i narkomanii – nadały ton pisarstwu Piotra Pazdeja? Jak to u niego wygląda? Posłuchajmy.

„Wojna Wschodnia, pandemie, kryzys migracyjny, demograficzny, a teraz jeszcze klimat. Polska już się nie podniesie. Świat, jaki znasz, w jakim się urodziłeś, już nie istnieje. Musisz się dostosować...”

„Metaliczny zgrzyt przesuwanej bramy. Przygląda się stojącym w kolejce sylwetkom. Pokryte białym nalotem ubrania, wszystkie jakby za duże, rozciągnięte, zwisające z pochylonych ramion. W tle zniszczony kościół Najświętszej Marii Panny Różańcowej, szorujący poszarpanymi krawędziami tłuste cielsko przesuwających się tuż nad ziemią matowoszarych chmur. Tylko dwóch żołnierzy w mundurach i lekarz w kombinezonie wyglądają, jakby znaleźli się tu przez przypadek. Czyści i wyraźni, wyjęci z innej, choć równie przerażającej rzeczywistości”.

W innym miejscu:

„Kobieta usiadła na starym obrotowym taborecie. Nie patrzyła mu w oczy. Sam usiadł po drugiej stronie małego biurka i otworzył ankietę, którą wypełniła kilka tygodni wcześniej. Anna Wilewska, urodzona w 2021 roku w Pabianicach. Mąż, troje dzieci, wszyscy nie żyją. Wojna, ciała najstarszej córki nigdy nie odnaleziono. Brak krewnych. W polu oznaczonym jako „Uzasadnienie” wpisała nieco chaotycznym charakterem pisma: „Nie chcę już niczego marnować. Szkoda na mnie jedzenia, wody i tlenu” [...]. Chciał coś powiedzieć, ale powstrzymało go znajome wspomnienie. Oczy Anny były martwe, jej dusza już dawno opuściła ciało”.

Słyszeliśmy, proszę państwa, że autor trzyma się realistycznej konwencji opisu, choć traktuje o dwóch rzeczywistościach – tej, która już jest, i takiej, której chyba jeszcze nie ma. A może też już jest, w sąsiednim państwie, na Ukrainie. Bohaterowie opowiadań Pazdeja znajdują się na krawędzi życia, walcząc już tylko o przetrwanie, jak ci z *Monidła*, małżeństwo dogorywające w rozwalonym bloku, czy palacz ciał z *Saudade*, dla którego bliskość z drugą istotą, z kobietą, musi skończyć się całkowitą degradacją jego i tak już umierającego świata. Zrujnowane domy, ponury szpital, w którym toczy się akcja opowiadania *Acedia*, zaśmiecone klatki schodowe, zadymione, pokryte pyłem ulice i snujący się po nich ludzie z przyklejonymi do twarzy maseczkami, które w zasadzie stały się częścią ich twarzy, jakiś mężczyzna krzyczący coś w jednym z niezrozumiałych, bliskowschodnich języków. Taki jest ten świat.

Bohaterowie ostatniej, najdłuższej prozy zatytułowanej *Ostatek* to ojciec i syn – widzimy, że najważniejsza figura opowiadań Pazdeja powraca z natarczywą i znaczącą częstotliwością. I chociaż opowiadanie to obfituje w brutalne epizody, mam wrażenie, że następuje w nim pewne przełamanie, czy może raczej odkupienie win. Ojciec z powrotem zaczyna pełnić rolę bohatera, a dziewięcioletnie dziecko bezgranicznie mu ufa i cieszy się jego opieką. Autor nawiązuje tu oczywiście do powieści *Droga* Cormaca McCarthyego. Marek Nowakowski znał twórczość zmarłego w zeszłym roku w czerwcu McCarthyego, pamiętam, że z uznaniem wypowiadał się na przykład o powieści *Krwawy południk*. Ten spełniony sen o relacjach między ojcem i synem, choć odbywa się w realiach upadku naszej cywilizacji, może świadczyć o nadziei wbrew nadziei. Może właśnie tu znajduje się ukryty nurt prozy Piotra Pazdeja?

Na zakończenie chciałbym jeszcze oddać głos Markowi Nowakowskiemu, który w opowiadaniu *Fabuła* pisał następująco:

„Chciałbym jedynie jako pisarz-nałogowiec zanurzyć się w ogromnej, głębokiej i porywistej rzece fikcji. W takim sobie Czeremoszu wydarzeń zaczerpniętych z życia, ale podniesionych wyżej. Stworzyć świat oderwany od niewoli podłoża, pełen fantazji i rozmachu, nawet amoralny, niech będzie nihilistyczny. Pragnienie drąży uporczywie. Znaleźć ramę, konstrukcję, oś. Ułożyć ciąg zdarzeń. Powoli, starannie wypełniać wytyczony obszar. Liczę na objawienie. Trochę surowca mam przecież, ochłapy zdarzeń, obrazów. Spoczywają w magazynie. [...] Bogactwo. Tylko sposobu, idei nadrzędnej ciągle brak. Fabuła. Błędny ogień na bagnie. Pojawia się i znika. Chciałbym jak Cervantes pisać i czytać kolejne rozdziały swej wielkiej książki kamratom z celi”.

Szanowny Laureacie, życzymy, aby błędny ogień fabuły pojawiał się przed oczami pana wyobraźni jak najczęściej.

Wojciech Chmielewski